

HELMUT RIDDER

Przeciwko sobie, obok siebie, razem - gdzie dzisiaj jesteśmy?*

Przede wszystkim chciałbym bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie mnie na IV Sympozjum Psychiatryczne Waszego Towarzystwa. Był to dla mnie wielki zaszczyt - wiem przecież coś niecoś o powstaniu i działalności Towarzystwa i z dużym zainteresowaniem przeczytałem traktujący o tych sprawach tekst autorstwa panów Andrzeja Cechnickiego i Fryderyka Leidingera pt. „Pomosty nad historycznymi przepaściami”. Dlatego też z radością przyjąłem zaproszenie.

Nie mogę się wypowiadać na bardziej fachowe tematy poruszane na tej konferencji i oczywiście nie jest to moje zadanie. Jako emerytowany nauczyciel akademicki jestem prawnikiem, politologiem i po trosze historykiem, ale zagadnienie, które mam omawiać jest jedynie ekstrapolacją z obszaru, po którym poruszają się psychiatrzy. Zajmują się oni w teorii i praktyce postawami „przeciwko sobie, obok siebie, razem” chorych i zdrowych osób. Wiedzą więc - i muszą to wiedzieć, aby móc skutecznie pracować, że także większe grupy, aż po całe narody posiadają coś takiego jak psyche. Twierdzą, że i ta psyche może być mniej lub bardziej chora. A twierdzą to jako naukowiec, który w dobrej wierze pozostał przy wyjaśnianiu i nie dał się pozbawić rozumu przez wszystko

* Wykład wygłoszony na IV Sympozjum PNTZP, Bielsko - Biała, październik 1993.

zrównujący „postmodernistyczny” hałas teorii systemów, i który nie chce dać się cofnąć do ery przedmodernistycznej. Postawienie diagnozy napotyka oczywiście na szczególne trudności, nie mówiąc już o terapii, która m.in. musiałaby być dobrze obeznana w zagadnieniach krytyczno - ideologicznych. Jakkolwiek by nie było, istnieją pewne związki pomiędzy indywidualnymi, społecznymi i narodowymi stanami duszy i tej wiedzy zawdzięczamy np. badania Mitscherlicha na temat niemieckiego fenomenu „niezdolności do żałoby”, dzięki którym udało się uświadomić fatalne procesy wypierania.

Dzisiaj wieczorem chciałbym moimi uwagami o postawach „przeciwko sobie, obok siebie, razem” Niemców i Polaków, a przede wszystkim Niemiec i Polski jako państw, przyczynić się do tego, żeby nie przeoczyć rzeczywistości i/lub żeby nie została ona wyparta ze świadomości społecznej. Bez obserwacji tejże rzeczywistości i trafnego jej osądu niemożliwa jest zgodna z faktycznym stanem rzeczy odpowiedź na pytanie zawarte w podtytule mojego tematu. W którym miejscu znajdujemy się dzisiaj? Czy postawa „przeciwko sobie”, a więc konfrontacji, przekształciła się już w „bycie razem”, opartą na zaufaniu współpracę bez uprzedzeń, jaką można osiągnąć jedynie pokonując etap istnienia „obok siebie”, etap unormowanej koegzystencji?

Czy trzeba jeszcze zadawać takie pytania po tym jak „Zjednoczone Niemcy” i Rzeczpospolita Polska zawarły 14 listopada 1990, względnie 17 czerwca 1991 układ graniczny lub układ o „stosunkach dobrosąsiedzkich i przyjacielskiej współpracy”, układy, które przez polskich i niemieckich polityków, przez prasę polską i niemiecką zostały okrzyknięte końcowym akcentem pod „bolesnym rozdziałem przeszłości” - tak zapisane jest w preambule układu z 17 czerwca 1991 - jako uwertura do zupełnie nowej ery stosunków niemiecko - polskich.

W moim referacie nie mogę niestety uwolnić się od trzech niekorzystnych zjawisk: po pierwsze, ograniczonego czasu, co zmusza mnie do uproszczeń i zbyt ostrych sformułowań, które wszelako mogą dopomóc dyskusji. Po drugie, niestety nie mówię po polsku. Jest to dla mnie szczególnie zawstydzające, bo przecież dopiero co wspomniany układ o stosunkach dobrosąsiedzkich przewiduje, że kultywowanie i nauczanie języka polskiego w Niemczech ma być uprawiane i popierane równie intensywnie i poważnie jak kultywowanie i nauczanie języka niemieckiego w Polsce. Sądzę jednak, że emerytowany niemiecki profesor może się jeszcze zawsze czegoś nowego nauczyć, natomiast nie ma możliwości przeciwdziałania faktowi, że generalnie zainteresowanie Niemców Polską najwyraźniej spada, a działalność przewidzianej w umowie organizacji do spraw współpracy młodzieżowej (Deutsch - Polnisches Jugendwerk) jest mało widoczna.

Po trzecie, brakuje wśród nas mówcy zaproszonego do wygłoszenia pierwszego referatu ramowego, profesora Józefa Tischnera. Dostarczył nam bardzo piękny tekst o „porozumieniu i rozumieniu”, do którego ustosunkowałbym się chętnie nieco dokładniej jako kolejny referent, aby następnie wspólnie z Panem Kolegą zastąpić z wyżyn abstrakcji na niziny praktycznej polityki. Do tego więc dzisiaj nie dojdzie. W każdym razie na podstawie tego tekstu mogłem stwierdzić, że pan profes-

or Tischner trzyma się mocno swojego poglądu, - który wyrażał już przed laty, na długo przed tzw. przełomem (ktokolwiek by coś przełamywał i cokolwiek by było przełamywane), - wyrażanego w roku 1984(!), według którego „poszukiwanie utraconej jedności” (Europy) może tylko wtedy zakończyć się powodzeniem, jeśli zjednoczenie nie będzie polegało na unicestwieniu jednej części (Zachód lub Wschód) przez drugą część. Z tym poglądem mogę się jedynie zgodzić, jak również z jego ostrzeżeniem przed walką „noszącą wszelkie znamiona odwetu”. Linia podziału, pisał wtedy, nie przebiega wzdłuż granic politycznych jak w czasach Zimnej Wojny, lecz „w poprzek duszy każdego Europejczyka... Po obu stronach linii rozdzielającej bloki stają ludzie naprzeciwko siebie”.*

I dzisiaj chodzi przede wszystkim o przewyżczenie tej linii podziału. Pomogą w tym spotkania i dialog pomiędzy dwoma narodami, o ile posuną się nieco dalej, niż wydaje się to możliwe państwowej polityce i dyplomacji ze względu na bliskie cele i z nie zawsze uzasadnionych powodów. W politycznej retoryce często odgrywają dużą rolę wspaniałe wizje przyszłości, lecz nierzadko nie zwraca się uwagi, lub sądzi się, że nie musi się zwracać uwagi na to, że przyszłość może wypływać jedynie ze świadomej historii teraźniejszości, tzn. z teraźniejszości, która nie fałszuje przeszłości.

Tym samym dotarłem do specyficznych „zadań”, jakie stoją przed takimi towarzystwami jak Waszym - „Polsko - Niemieckim Towarzystwem Zdrowia Psychicznego” i moim „Niemiecko - Polskim Towarzystwem Republiki Federalnej Niemiec”, w imieniu którego dzisiaj występuję. Obydwa towarzystwa są, wyrażając to w języku Narodów Zjednoczonych NGO („non governmental organizations”), tzn. zrzeszeniami niezależnymi od państwa, samodzielnie

* „Die Presse”, Wien, 21/22. 04. 1994

stanowiącymi o sobie, w swoich komunikatach czyniące użytek z podstawowych praw zgodnych z demokratycznym rozumieniem Konstytucji, a przede wszystkim z podstawowego prawa, jakim jest wolność poglądów. W zależności od różnorodności statutowych celów organizacji pozarządowych w „zadaniach”, o których mowa - a są to oczywiście zadania w sensie politycznym - nie kładzie się głównego nacisku na rozwiązywanie kwestii prawnych. Z punktu widzenia prawa żadna organizacja pozarządowa nie musi się zajmować tymi zagadnieniami, ale wolno jej - w różny sposób. W „moim” Niemiecko - Polskim Towarzystwie, którego jak gdyby „przedmiotem” jest normalizacja stosunków niemiecko - polskich, znajdują się one na czele. Oczywiście mają one także znaczenie dla Waszego Towarzystwa, którego „przedmiotem” jest wymiana doświadczeń i wzajemna pomoc psychiatrów polskich i niemieckich oraz instytucji psychiatrycznych, ponieważ mają one wpływ na jakość tych stosunków. Z tego wynika legitymacja dla krytyczno - analitycznych wypowiedzi na temat stanu tych stosunków i szukanie odpowiedzi na pytanie „w którym miejscu znajdujemy się dzisiaj?” bez oglądania się na tematy tabu dyktowane przez politykę.

Dzięki takim uwagom popada się w niełaskę instancji oficjalnych. Chciałbym unaoocnić, jak jednak mogą one być ważne, szczególnie gdy sięgniemy wstecz w historię stosunków niemiecko - polskich, w ekstremalnie antydemokratycznych warunkach z czasów „Trzeciej Rzeszy”, której reżim wyczyszczony był bez reszty z ostatnich, śladowych elementów demokracji i stał naprzeciwko Polski z jej systemem rządów, który w sprawach demokracji też nie dawał dobrego przykładu. W roku 1934 rozpoczęły się „miodowe miesiące” stosunków niemiecko - polskich, dzięki którym „Trzecia Rzesza” próbowała uwolnić się od izolacji na arenie międzynarodowej i zaprezentować jako wzór

umiłowania pokoju, podczas gdy kontynuowano i przyspieszano zbrojenia na cele wojny odwetowej zapoczątkowane jeszcze w Republice Weimarskiej. W retorycznym punkcie szczytowym pokojowo - demagogicznej euforii, w grudniu 1938r., minister Rzeszy dr Hans Frank jako kierownik delegacji niemieckiej „Grupy Roboczej dla Niemiecko - Polskich Stosunków Prawnych” pożegnał się w Warszawie z gospodarzami zaproszeniem na następne posiedzenie robocze „w niedalekiej przyszłości w Niemczech”. 12 października 1939 ten sam pan dr Frank został powołany na „Generalnego Gubernatora okupowanych ziem polskich”. * To prawda, że jest to w ekstremalnym stopniu przykład rozdziewu pomiędzy politycznymi realiami a polityczną retoryką. Ale jest to przykład należący do historii stosunków niemiecko - polskich, które z tego powodu po prostu nie istniały na płaszczyźnie międzypaństwowej aż do „Traktatu Warszawskiego” z grudnia 1970r. mówiącego o uznaniu granic i rezygnacji z przemocy jako podstawach normalizacji, a później pozostały ograniczone do kontaktów w pojedynczych dziedzinach, jak np. gospodarka i to daleko poniżej minimalnego poziomu kontaktów przewidzianych przepisami prawa międzynarodowego. Czy pamięć o tym wszystkim nie powinna być dla powstających i działających i mogących obecnie wyrażać swoje poglądy organizacji pozarządowych (NGO) dostatecznym bodźcem do upartego śledzenia teraźniejszej rzeczywistości i dzięki zdobytym informacjom naprzykrzania się rządowi, które nie rozwodzą się na temat stosunków władzy (lub sądzą, że nie wolno im się wypowiadać na ten temat), które jednak negocjują treść umów międzypaństwowych? W ten sposób NGO mogą same przyczynić się do demokratyzacji stosunków międzypaństwowych.

* Do przeczytania w jednym i tym samym tomie „Czasopisma Akademii Prawa Niemieckiego”, 1939, str. 73, wzgl. 646

Pytanie brzmi: w którym miejscu znajdujemy się „dzisiaj”? Dzisiaj, to znaczy: po tym jak w północnej hemisferze kuli ziemskiej odpała bipolarna konstelacja Zimnej Wojny, a „powiększona Republika Federalna Niemiec” powstała w wyniku „niemieckiego zjednoczenia” postrzeganego jako „zwycięstwo” RFN nad NRD stała się bezpośrednim sąsiadem Rzeczypospolitej Polskiej. W tym miejscu muszę nawiązać do „Traktatu Warszawskiego” z grudnia 1970 zawartego pomiędzy „starą” RFN i ówczesną Polską Rzeczpospolitą Ludową wspomnianego jedynie w potwierdzającym granice traktacie niemiecko - polskim z 14 listopada 1990r. „Traktat Warszawski” jest przemilczany przez dzisiejszą oficjalną i półoficjalną niemiecko - polską retorykę i odesłany do świata przebrzmiałej historii, chociaż bez wątpienia stworzył - dzięki nawiązaniu normalnych stosunków dyplomatycznych - warunki organizacyjne dla układów z 14 listopada 1990r. i 17 czerwca 1991r. Traktat ten, który miał się włączyć w ówczesne amerykańsko - sowieckie starania o globalną politykę bezpieczeństwa i odprężenia został dla tego celu zdevaluowany już podczas debaty ratyfikacyjnej w niemieckim Bundestagu, co miało daleko idące skutki dla stosunków niemiecko - polskich. Na końcu tej debaty Bundestag uchwalił mianowicie na wniosek wszystkich trzech frakcji partii „rządzących” rezolucję, zgodnie z którą traktat, jako że zawarty tylko z RFN, a nie z wprawdzie istniejącym, ale niezdolnym do funkcjonowania „całym państwem niemieckim” nie stwarza „podstaw prawnych dla istniejących obecnie granic” i stanowi wobec braku „uregulowań pokojowych dla (i z) Niemcami” jedynie labilny modus vivendi, czyli coś w rodzaju zawieszenia broni*. „Niemcy” były wtedy rzekomo samodzielnym „państwem” - obok RFN (!) - i równocześnie „tożsamą” z nim

* tekst w biuletynie Urzędu Prasy i Informacji Rządu Federalnego, nr 72 z 18. 05. 1972, str. 1047 i następnne

kontynuacją Rzeszy Niemieckiej utworzonej w 1871r.! Bardziej skutecznie niż tą zmianą politycznej i prawnej rzeczywistości na „stanowisko prawne” zdominowane przez rewizjonistyczny niemiecki obłęd - Federalny Trybunał Konstytucyjny uznał je wkrótce za słuszne i „uprawomocnił” - nie można było przeszkodzić normalizacji stosunków niemiecko - polskich, którą miał zapoczątkować ten traktat i to zanim wszedł w życie. Także niezaprzeczalna poprawa współpracy w nie bezpośrednio „politycznych” dziedzinach - od turystyki po wymianę naukową - po wejściu w życie „Traktatu Warszawskiego” znajdowała się w cieniu tej absurdalnej konstrukcji prawnej. Została ona wprawdzie wymyślona po to, aby pomóc traktatowi w pokonaniu przeszkód na drodze procesu ratyfikacyjnego, jednak jest instrumentem rewizjonizmu, któremu chodzi o zmodernizowane odtworzenie imperialistycznej świetności Rzeszy Niemieckiej. Polskiej publiczności państwo i społeczeństwo RFN akceptujące właściwie bez sprzeciwu tę doktrynę przedstawiało się jako kolektyw chory na rozdwojenie osobowości, przy sprzyjających okolicznościach gotów do złamania traktatu, podobnie do szacownego dr Jekylla, który nocą jako Mr. Hyde oddawał się swoim kryminalnym skłonnościom, a którego w literaturze pięknej opisał Robert Louis Stevenson w 1886r.

Tworzenie zaufania? Z całą pewnością nie u tych, którzy trzymają się twardo faktów kiedy zajmują się projektami na przyszłość. Jednak bez tworzenia zaufania nie może być mowy o „pełnej” normalizacji wzajemnych stosunków i traktat nie mógł być „trwałą podstawą” tych stosunków, jak jest napisane w artykule 3.

Przeskoczmy ostatnie dwa dziesięciolecia do całkiem aktualnego „dzisiaj”: Bez wątpienia sieć przekraczających granic kontaktów pomiędzy ludźmi, gminami, stowarzyszeniami, instytucjami naukowymi i kulturalnymi stała się żywsza i bardziej kolorowa odkąd istnieją „zjednoczone

Niemcy" i „Rzeczpospolita Polska”. Do tego doszły projekty współpracy sąsiedzko - regionalnej. Ale oba kraje męczą się nad podobnymi wewnętrznymi trudnościami z przepracowaniem ich własnej niedalekiej przeszłości, trudnościami, które zaciążyły na postawach moralnych i procesie zrozumienia niemiecko - polskiego. Duch „okrągłego stołu” - prawa autorskie do tej instytucji humanitarnej przysługują bez wątplenia Polsce, jednej z kolebek europejskiej tolerancji - był w Niemczech krótkotrwały, a i w Polsce wydaje się przeszłością. Niewiele da się odczuć z porozumienia w rozumieniu pana profesora Tischnera, a więc przepracowania przeszłości przy pomocy dialogu. W zamian struktury mentalne opanowywane są przez ideologiczne mechanizmy wyparcia. Wyparta zostaje nie tylko zbrodnica niemiecka okupacja Polski podczas II Wojny Światowej, wyparta zostają także - i to jest w kontekście naszego pytania zawartego w temacie jeszcze gorsze - dziesiątki lat, które nastąpiły po tej okupacji włącznie z tragedią sabotażu „Traktatu Warszawskiego” z 1970r., „zapomnianego” selektywnie. Chciałoby się zapytać, czy należało odrzucić ten traktat, ponieważ został zawarty z jednym Polakiem w czasach „ludowo - demokratyczno - socjalistycznego reżimu”? W takim razie jego sabotaż przez RFN nie byłby w samej rzeczy niczym innym, jak tylko historycznym quantite negligee. Czy należało odrzucić wcześniejsze uznanie przez NRD granicy na Odrze i Nysie, ponieważ zostało wypowiedziane przez reżim działający w cieniu władzy Związku Radzieckiego? W takim razie i to nie byłoby warte wzmianki i wspomnienia, a jego zwalczanie przez RFN absolutnie słuszne.

Najwidoczniej wielu polskich i niemieckich współczesnych „myśli” tak w swojej podświadomości i na skutek tego przy lekturze układu o stosunkach dobrosąsiedzkich z 17 czerwca 1991 nie przywiązuje wagi do przebogatego materiału z dziejów współczesnych, bez którego niemoż-

liwe jest poznanie historycznej wartości miejsca i politycznej funkcji układu.

Przypatrzmy się bliżej temu układowi, który nie jest nową umową o „podstawach normalizacji” między państwowych stosunków polsko - niemieckich. Był on „wyborem” pozostawionym Niemcom i Polakom, którego dokonali dopiero po długotrwałych rokowaniach, po układzie o uznaniu granic z 14 listopada 1990r., który to układ bardzo szybko został wcielony w życie na podstawie artykułu 1, ustęp 2 „Traktatu Dwa plus Cztery” (traktat o uregulowaniach końcowych dotyczących Niemiec) pomiędzy RFN i NRD i czterema byłymi mocarstwami okupacyjnymi w Niemczech z 12 września 1990r. Tak więc nie ta umowa graniczna, lecz to, co zostało zapisane - i nie zostało! - rozjaśnia nieco problem jakości między państwowych stosunków niemiecko - polskich, jak dalece oba te kraje są wolne jeśli chodzi o kształtowanie swoich stosunków i jak na nie wpływa oczywiście różnica potęgi obu tych państw. Aż nadto wyraźnie w układzie o stosunkach dobrosąsiedzkich widać, jak szybko zapomnienie zatacza coraz szersze kręgi i jaki jest skutkiem tego grunt, na którym zbudowano ten układ. Bardzo słusznie w obszernej preambule odniesiono się do „głębokich przemian politycznych, gospodarczych i społecznych w Polsce” (które postawiły „Rzeczpospolitą Polską” przed alternatywą porozumienia się z obywatelami „Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej” przeżywającymi te przemiany lub bezceremonialnego wcielenia ich). I bardzo pouczająco milczy się o tym, że w Niemieckiej Republice Federalnej nie doszło do żadnych przemian systemu politycznego, gospodarczego i społecznego. RFN według oficjalnej interpretacji „zjednoczenia Niemiec” została jedynie „powiększona” dzięki wcieleniu NRD, zainscenizowanemu jako jej „przystąpienie” do RFN. W takim razie w kwestii stosunków z Polską także nic nie mogło się zmienić pod względem interpretacji prawnych stosowanych w „starej RFN”, o

czym również milczy się pouczająco. W takim razie układ o stosunkach dobrosąsiedzkich z 1991r. zbudowany jest na takich samych niepewnych podstawach, na jakich zakończył swoje niepewne istnienie „Traktat Warszawski” z 1970r.

Mógłbym już przerwać w tym miejscu, aby pozostawić państwu wyciągnięcie odpowiednich wniosków, przede wszystkim takich, że w prawnym rusztowaniu, na którym opiera się ogólnie w RFN akceptowana doktryna niemiecka absolutnie nic się nie zmieniło. Tak więc uznaje się za całkiem oczywiste i immanentnie absolutnie logiczne, że RFN, jedynie „powiększona” a nie zmieniona w swej substancji jest „identyczna” ze „wspólnym państwem niemieckim” będącym rzekomo kontynuacją państwa nazywanego dawniej „Cesarstwem Niemieckim”, i w określonych okolicznościach mogłaby spowodować zrzucenie swoich obowiązków wynikających z umów między państwowych na ciągle jeszcze „niezdolne do działania” wspólne państwo niemieckie.

Jednak nie kończę jeszcze, ponieważ pełna prawda jest jeszcze gorsza: jak długo strona niemiecka i polska zgodnie zakładała, że w świetle prawa „Traktat Warszawski” doszedł do skutku i nabrał mocy obowiązującej, należało jedynie spierać się z jego degradacją ze strony niemieckiej do modus vivendi w oczekiwaniu na „uregulowania wynikające z traktatu pokojowego” i można było się o to spierać. Obecnie nie figuruje w preambule układu o stosunkach dobrosąsiedzkich ani przy słowach o „bolesnych rozdziałach przeszłości” ani o tych mówiących o „dobrych tradycjach” i najwidoczniej przez strony podpisujące umowę został skazany na zżółknięcie w archiwach (wzmianka o nim w umowie granicznej z 14 listopada 1990r. służyła jedynie do wyjaśnienia geograficznego przebiegu granicy i opiera się na danych Traktatu Dwa plus Cztery).

Równocześnie ukryta za plecami RFN znika oficjalna doktryna Niemiec nie sprzy-

jająca tworzeniu się atmosfery zaufania, która nie prezentuje się już tak ostentacyjnie, więc również nie wywołuje już kontrowersji, chociaż w każdej chwili mogłaby zostać wycofana z nigdy i nigdzie nie odwołanego orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. Jak jest jednak żywotna i skuteczna, można zorientować się po tym, z jakim skutkiem penetrowała niemiecką stronę zawierającą układ i wpłynęła na wynik rokowań.

Streszczając problem: znajdujemy tam imponującą ilość szczegółowych i bez wyjątku chwalebnych deklaracji zamiarów dotyczących poprawy współpracy i konsultacji kulturalnej, naukowej, szkolnej, parlamentarnej, polityki, bezpieczeństwa i spraw „europejskich”, gospodarczej, ekologicznej, publicystycznej, ochrony zabytków i wymiany młodzieżowej, komunalnej, regionalnej itp. (oczywiście brakuje rzetelnych danych na temat dostarczenia środków na ten cel). Natomiast nie znajdziemy nic z tego, co powinno stać na pierwszym miejscu przypominając o skandalicznej niemieckiej interpretacji „Traktatu Warszawskiego”, a to dlatego, że traktat jest „usuwany”. Przez to mianowicie, jak oba państwa powinny i chcą się uporać z wniesieniem wspólnego „ważnego wkładu do utrzymania pokoju w Europie” w celu stworzenia „sprawiedliwego i trwałego porządku pokojowego w Europie”, jeżeli do tej pory nie doszło między nimi do żadnych „traktatowych uregulowań pokojowych” a istniejący układ nie wydaje się być takim uregulowaniem. Czyżby strony układu sądziły, że dysponują patentem na rozwiązanie kwadratury koła?

Same zresztą potwierdziły w listach z datą podpisania układu, jakie wymienili obaj ministrowie spraw zagranicznych, że układ nie zajmuje się dwoma najważniejszymi kompleksami, które pozostały nie rozwiązane jeszcze od czasów wojny i okupacji, a mianowicie „kwestią przynależności państwowej” i „kwestią własności”. „Kwestii przynależności państwowej” nie

poruszono także w postanowieniach układu (zawierających zresztą kilka ciekawych innowacji) dotyczących miejsca niemieckiej mniejszości w Polsce. Stało się więc na tym, że nie ma liczba osób z polską przynależnością państwową niejako niezależnie od polskiej zwierzchności terytorialnej podlega także władzom niemieckim, które osobom tym przyznają także obywatelstwo niemieckie. W tym zakresie mamy więc do czynienia z przejawem typowego modus vivendi. Mam nadzieję, że mój głos nie zabrzmiał zbyt złowieszczo, jeśli powiem, że nikły „duch” tego modus vivendi nie stanowi wystarczającej stabilizacji dla układu o stosunkach dobrosąsiedzkich wobec obciążeń, na jakie niebawem może zostać narażony układ i jego sygnatariusze (jedno z nich mogłoby nazywać się Königsberg/Kaliningrad). W i z mediów „powiększonej RFN” nic nie słyhać, ani nie można niczego przeczytać na temat wątpliwości, które wolno mi było tutaj zaprezentować. W polskiej publicystyce prawniczej i politologicznej dochodzą do gło-

su podobne wątpliwości i troski, oczywiście bardzo ostrożnie.*

Jednak autorzy przywiązują moim zdaniem zbyt dużą wagę do uzdrawiania przez modlitwę i czekania na rezultat. Nie trzeba być lekarzem, aby wiedzieć, że obie te metody nie należą do najbardziej polecanych sposobów terapii. Ja polecałbym raczej demokratyczną aktywizację organizacji pozarządowych (NGO). Najlepsze bodźce można znaleźć w tradycji krajów „Zachodu” odwołujących się do swoich rewolucyjnych korzeni, do których jako spadkobiercy legitymistycznego Świętego Przymierza nie należą ani Niemcy ani Polska. Niejedna szansa na pojednanie i zrozumienie została już bezpowrotnie zaprzepaszczona, jak np. kwestia odszkodowania dla polskich ofiar robót przymusowych i obozów koncentracyjnych.**

Tym bardziej zachodzi pilna potrzeba, aby obywatele obu krajów wywierali na rządy nacisk moralny i polityczny.

* Por. np. Lech Janicki, The Final Confirmation of the Oder - Lusatian Neisse Frontier, Polish Western Affairs, Nr. 1/1992, str. 93 i dalsze, który krytykuje, str. 118, że w kontekście układów brakuje oświadczenia o utracie mocy prawnej doktryny Niemiec wyrażonej przez Federalny Trybunał Konstytucyjny, które - jego zdaniem - nastąpiło już „automatycznie”; Władysław Czapliński, The Polish German Treaty of June 17, 1991, str. 119 i dalej, którego krytyka dotyczy poszczególnych punktów układu o stosunkach dobrosąsiedzkich.

** por. udział wszystkich instancji państwowych w prawnym powikłaniu sytuacji. Korneliusz Pawlita, „Zadośćuczynienie” jako kwestia prawna?, Peter Lang, Frankfurt n/M, 1993

ERHARD CZIOMER

Miteinander, nebeneinander!*

Die polnisch - deutsche Zusammenarbeit und Nachbarschaft erlebten in den 90er Jahren eine wesentliche Evolution. Sie resultierte in erster Linie aus der Überwindung des Ost - West - Konfliktes, sowie der ihn begleitenden Teilung Europas und ermöglichte sowohl den politischen Umbruch in Polen (1989) als auch die friedliche Wiedervereinigung Deutschlands am 3.10.1990. Die erwähnten Ereignisse konnten auf die Gestaltung neuer Beziehungen zwischen Polen und Deutschen keineswegs ohne Einfluß bleiben. Ganz im Gegenteil, sie schufen die einzigartige historische Chance für die gegenseitige Annäherung und Verständigung.

Prof. Dr. Helmut Ridder, ein bekannter Wissenschaftler und engagierter Mitarbeiter der Deutsch - Polnischen Gesellschaft in der BRD präsentiert in seinem Artikel eine skeptische Stellung zu Aussichten auf einen Umbruch in den polnisch - deutschen Beziehungen, indem er darauf hinweist, daß die Bundesregierung polenfeindliche Rechtsverfügungen beibehalten hat, und zwar angefangen vom Abkommen vom 7.12.1970, über den Grenzvertrag vom 14.11.1990 bis zum Vertrag über gute Nachbarschaft und friedliche Zusammenarbeit vom 17.06.1991. Da stellt sich jedoch eine berechtigte Frage, inwieweit die

Einschränkung der polnisch - deutschen Zusammenarbeit und Nachbarschaft auf Aspekte rein rechtlicher Natur die Formulierung so weitgehender Schätzungen und Schlußfolgerungen zuläßt? Ohne an dieser Stelle in komplizierte Einzelfragen einzugehen, beschränke ich mich ausschließlich auf ein Andeuten dieser Probleme, die mir in Prof. Ridders Analyse als besonders wichtig erscheinen. Natürlich bin ich nicht geneigt, die geschichtlich - rechtlichen Differenzen in der Auffassung des endgültigen Charakters der Oder - Neisse - Grenze von Polen und Deutschen zu unterschätzen, die sich hauptsächlich aus einer unterschiedlichen Auslegung der Beschlüsse des Potsdamer Vertrags vom 2.08.1945 ergeben. Die Nichtberücksichtigung dieser Differenzen im Grenzvertrag vom 14.11.1990, stellt keinesfalls die Tatsache in Frage, daß seine Funktion auf der Bestätigung der „bestehenden polnisch - deutschen Grenze” beruht. Es läßt sich auch schwer annehmen, daß das prinzipielle Ziel der Politik des wiedervereinigten Deutschlands in der Bestrebung besteht, die künftige territoriale Integrität Polens ins Wanken zu bringen.

Anders stellt sich dagegen die Beurteilung des Normalisierungsabkommens vom 7.12.1970 im Zusammenhang mit dem Vertrag über die Nachbarschaft und friedliche Zusammenarbeit vom 17.06.1991 dar. Schon aus einem rein formalen Vergleich

* Einige Bemerkungen zur polnisch - deutschen Nachbarschaft in den 90er Jahren.